

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

KUL XVIII. 6504.

W I E R S Z O W

Od Przyjaciół pisanych

Z okoliczności śmierci ś. p. Jmci Pani

A N N Y

z BRZYSKICH

MAKAROWICZOWY

RADCZYNY LUBELSKIEY

Zmarłej dnia 29. Marca, & pochowanej dnia 1.

Kwietnia w Kollegiacie Lubelskiej Roku 1783

Z B I O R.



XVIII. 6504

I.

O Śmierci.

O wzroku Krolu zmyślow, a prawdy Sąsiedzie
 Wierny, gdy obraz rzeczy na myśli wyrażasz
 Serce woli otwierasz, lecz że w gustu zrzędzisz
 Choć się oczyma służysz, nie wszystko uważasz
 Patrz się na to, gdy ducha śmierć z ciała wyciską
 Z dni doczesnych na wieczne przenosząc siedliska.

Co za dzieło okropne w obrządku natury!
 Umysł twogą przeięty serca obrot zwraca.
 Krew krzepnie, twarz blednie w postawie ponury,
 Piers westchnienie wypycha, gdy tak przeinacza.
 Postać naszą nie trwałą śmiertelnych ustawa
 W sercu przyjaźń żalowi ustępuje prawa.

W tym wymierze natury i czasu obrębie,
 Co przyjaźń, rozum, serce, zdarzyło szacować
 Razem widzę ginące w śmiertelney potrzebie,
 Szkoda straty, a straty nie można wetować.
 Gdy tak myślę, a oczy patrzeć usiłują
 Płodem smutku łzami się brzemienne być czują.

Lecz na tym nie przestane, bym w łzach topił lice
 Wspartłszy się pod cieniami posępnych cyprysów.
 Umrzeć w enotach nie jest śmierć, jest życie na nice
 Względem życia naszego, więc z Wiary przepisów
 Połączę przyjaźń z modlitw Kościelnych pamięcią
 ANNO śmierć twoja u mnie przyjaźni pieczęcią.

II.

Przy Pogrzebie.

Gdzie światło dzienne nigdy nie dochodzi,
 Gdzie noc ponura ukawicznie bawi,

Smutek

Smutek, co twarzy nie nie wypogodzi
Wszystkie momenta w okropności trawi.

W wielkim naczyniu napehanym nudnością
Boleść rozprawia gorycz, choć omdlewa
Sercę, iednakże z okrutną śmiałością,
W omdlewające uka gwałtem wlewa.

Choć się wzbraniaią gestym twarzy zwrotem,
Daremnie serce oddycha ickami,
Musz pić gorzkość uflawnym powrotem,
Ktora wnet potym wyptywała łzami.

Straszna przepaści! o! okropny grobie!
Głodna otchłani, a nie nasycona
Masz iadowity gust w przykrey żalobie
Gdzie w grubym smutku wesołość znikniona

Bierziesz łakomie z wszystkich stanów ludzi,
Nieznając ślepo sfosownego braku
Wszystko tam iedno, i swoi i cudzi
Rowna bezwzględność w Panu i żebraku.

Gdybyś to brała samotne Osoby,
Ktore nie mają ni krewnych, ni dzieci
Ni Przyjaciół, mniej byłoby żaloby,
Mniej smutku w serca patrzących zaleci.

Ależ to Panie usmiercaisz nam miłą,
Ktorey pożycie dość było chwalebne
W Cnot pomazaniu nateżoną siłą,
Lecz nadewszystko, że było potrzebne.

Komuż? Powiedźże Xawery strapiiony
Pragnąłś tego, być Anna umarła?
Ach widzel, żeś w łzach wszystek zatopiony
Złorzeczyłś śmierci, żeć Annę wydarła.

Taka to teraz smuta twoja pościć,
Lzy z martwiącemi złączone uciski,
Ze gdy się przyzło z twoją *Anną* rozstać,
A ztąd śmiertelne czuć w sercu pociski.

Trzeba oddychać samym narzekaniem.
Pędząc pożycie gorzkością, śęknione.
Niżceć, usychać, omdlewać wzdychaniem
Mieć serce zawsze żalami ścisnione.

Dzieci! po dobrej *Matce* utraconey
Sieroty! i te, co głośno płaczące
Gdyż wam wiek dodał już siły wzmoenioney,
I te, co cicho w kolebce kwilące.

Czuiecież strać? ... Ach lzy wasze świadczą,
Ze wam *Matczyła Anna* z wygodami,
Rzadko tak dzieciom w całym świecie matczą,
Słusznie więc oczy zalewacie łzami.

Wy Przyjaciele, co popłakaciecie.
Przy trunnie dając ośtatnie usługi,
Wiem, że z boleścią *lę* strać czuiecie,
Żałować pewnie będziecie czas długi.

Wszyscy przytomni schylcie się w pokorze,
Nie chybi nigdy wyrok nieodbyty,
Macie tu skutek w zmarłej *Anny* wzorze,
Ze wszędzie, zawsze ma śmierć swoy wchod strycy.

III.

Na Smierć.

Smierci okrutna! która bez wszelkiej różnicy,
Męża *Zonie*, *Zonę* zaś *Mężowi* z tożnicy
Odbie-

Odbierasz, za coż *Annie* nie znużoney laty
Zycia watek przecięłaś? a zaż takiej straty,
Zdoła kto odżałować? ... Lecz śmierć winić
Podług wyrokow Boskich wszystko zwykła czynić
A do tego i *Anna* dosyć długo żyła,
Kiedy wszelkich cnot stanu swego dopełniła,
Będąc wierną Mężowi, kochającą dzieci,
Oby takie bywały i Zony i Matki!
Płci żeńska na wzor *Anny* prowadź twoje życie
BOG albowiem takowe nadgradza sowicie.

IV.

Na obraz dobrej śmierci.

Gdybyteż Człowiek nigdy nie umierał
A szczególnie ten, który dobrze żyje,
Pewnie by zbrodzień cnotę sponiewierał,
Ten, co się karmiąc rozpuść, z niey tyje,
Ciężkoby poznać czy jest, kto by rządził,
Gdyby BOG Ludziom śmierci nie sporządził,

Ta to jest jedna w tym życiu Mistrzyni,
Która naucza, iak to żyć potrzeba,
Ta to co z łotrow pocziwemi czyni,
A niecnotliwym zamyka wstęp w Nieba,
Tey pamięć, *Annie Makarowiczowy*,
W Niebie za życią dała plac gotowy.

Bo cnoty, których wybor ią uwięczył
Jako to Wiara, Miłość, BOGA, Ludzi,
Z przyśięgą pewniebym na to zaręczył
Ze pamięć śmierci do czynienia wzbudzi
Cnot, i żyć dobrze, tak iak *Anna* żyła,
Gdyż BOGU, Ludziom, zawsze miła była.

To tylko jedno nie dobrze zrobiła,
Lecz iey to trzeba, iak Człeku wybaczyć,
Ze się tak prędko umrzeć pokwapiała,
Bo by w Jey życiu można się zobaczyć,
Tak iak w zwierciadle, co szczerze pokaże,
Co robić trzeba, a co dużą maże.

Ale i w tym Ją nie potrzeba winić,
Gdyż każdy pierwey lepiej sobie życzy,
Życie więc biedne wolala zamienić
W wieczne, które się w swobodzie dziedziczy.
Gdyby zaś w czym, coś, kiedyś, przewiniła,
Daruy iey BOŻE, wszak Człowiekiem była.

V.

Smutna pamiątka.

Acz trudno się sprzeciwić Naywyższym Wyrokom,
Trudno tego uniknąć, co one wyznaczają
Choćby się kto swą sławą wzniośł aż ku obłokom,
I z tamtąd losy strąca, gdy się przeinaczają.

Serce jednak w łzach tonie, patrząc na utratę
Osob szczerzych, cnotliwych, co to w życia dobie
Rzadkim świecą przykładem, a w cnoty bogate,
Śmierć ich prędko zabiera, i pokłada w grobie.

Anna, co pobożnością pod Niebo się wzbiła,
Trzydziestego Godmęgo nie doszedłszy roku!
O! by była najdłużey dla przykładu żyła.
Rzuca życie, a sława w śmiertelności kroku.

Gdy ostatni Marcowy dogorywa Piątek,
Zawiera iey powieki nieodżałowanie.

Zazdro

Zazdrofny, że sam kona (*) rwie pożycia watek,
Annę z sobą przenosi w wieczne pomieszkanie.

Przeraziła smutkiem serca, Męcia, Krewnych, Dzieci,
Przyjaciół, slug, żebraków, i Boskich Kapłanów.
Wszystko się z nią obaja, wywraca, i leci,
Stale się pomnożeniem żalu, wszelkich Stanów,

O! Kościoły! Ołtarze! gdzież waszą czcicielka?
W których, i przed ktoremi ducha wynurzała,
Gdzie jest wasza Kapłani, szczerza wielbicielka?
Śmierć ją od was, was od niej, gwałtem oderwała,

Pogrzebicież ją w śród serca (wszak nim ona w życiu
Ku wam się wylewała.) bo tak wdzięczność każe.
Obmyłajcie w Modlitwach o iey w Niebie byciu
Niech BOG iey przewinienia, do jednego zmaże.

VI.

Za! Przyjaciółek.

Już nie masz *Anny*... o frogi wyroku!
Wróć miłą roskosz stęsknionemu oku.
Ktore wszystko iey postacją odziewa,
Lecz błąd poznając, łzami się zalewa.

Posępne mury! co nas otaczacie,
Czemuż westchnienia w głos nie odbliacie,
Powtórzcie *Anno! Anno* ukochana!
Może się serca tym ukoł rana.

Przykra zbyt wieści! żebrak tkliwie ięczy,
Śmierć łączą więzień smutno w kaydan brzęczy.
My

(*) *Umarła w Piątek w nocy, wraz zuderzeniem godz: 12.*

My Przyjaciółki gdy zewsząd slyfzemy:
Nie żyje Anna, ach! po coż żyjemy?

Anna! bez ciebie czeze imie przyjaźni,
Nie ma iey dziś świat. darmo serca drażni,
Ty w nas dzielilaś czułych dusz pieśczęoty
Znałaś, że przyjaźń jest zasada cnoty.

Czeiśmy w nas samych przyjaźni tey szczątki,
Płaczymy utraty wyżzey nad maiątki,
Powierzmy smudne ięki nasze Wiośnie,
Niech ie płazęta wynuca żalosię.

Niech ie Zefiry po gajach roznoszą,
Wod toki całej naturze niech głoszą,
Umarła życia w troy dłuższego godna,
Swych Przyjaciółka Czcićielek dowodna.

Sroga naturo! Ta twe czeiła prawa,
Nie byłaś ludzka? na nędznych łaskawa?
Jedna z dobrych Zon? i z naylepszych Matek?
Po coż tak wczesny z niey wzięłaś podatek?

BOZE! daruy łom błędnych w smutku twarzy,
Twych zdobicielka nie żyje Ołtarzy,
Rządy Naywyższe dobrych nam bierzecie,
Nie dość że w Niebie cnot? iak rzadkież w świecie.

Duszo kochana Przyjaciółki drogiey!
Przypatrz się naszym serc goryczy frogiey,
Coż? choćby nasze oczy w łzach zniszczały,
Hold to dla Anny byłby ieszcze mały.

Gdybyśmy poszły tam, gdzie iey są zwłoki
Zalem i płaczem zagłuszać Obłoki,

Duszo

Dużo: kochanki naszej ulubiona
Wrocilażbys się do dawnego łona?

Ach nie! nie! teybys nie chciała przemiany,
Lepszy ci teraz los w udział oddany,
Nad samym tylko płakać wolno ciałem,
Iż iego zgaś wdzięk pod śmiercią postrzałem.

W tym miłość twą wprzod cenila zalotę,
Dziś czeiemy, którą kochałyśmy enotę
Która nas wdzięcznym przyjmowałaś czołem,
Dziś od nas wyższą wielbiemy cię społem.

Anno! już nasze łzy rozum ociera,
Gdy głębiej w szczęścia twego trwałość wзира,
Ciebie chęć nie rwie, nadzieja nie zwodzi,
My w płytkiej świata wazemy się łodzi.

VII.

Westchnienie Więźniów.

Jakże nie wzdychać! iakże nie ięczyć
Nam więźniom ściśnionym!
Możeż już bieda czym bardzieję męczyć,
Jak czuciem w dobru straconym?

Anno, coś twoie pobożne dzieła
Strapiionych, nędznych ratunkiem
Ku podziwianiu pięknie wstawita
Szczerobliwości szafunkiem.

Wartas, żeby cię wieki wielbity,
I braty przykład szczeroty.
A choć wyroki cię usmiertcily,
Jednak są skutki twey cnoty:

Szpital

Szpital żebraków zaratowałaś,
Wsparty kaleka zubożon,
Ktoliwe swary zgoda iednataś,
Sam nawet Więzień uspomozon.

Bo czy w więzieniu siedział zgłodzony,
Chlebem go boynie żywitaś.
Czyli to na plac był prowadzony,
I tam go suknią okrytas.

Stysznie cię przeto żałują Wiersze
Od twych Przyjaciół pisane,
Przecież są w wdzięcznych wyrazy szczerwsze
Gdyż z powinności oddane.

Okrutność śmierci nam cię wydarła,
Jakże my na to płaczemy!
Lecz tyś pobożnia w cnotach umarta,
My iak złoczyńce ginie my.

Co w posrzed kaydan nam pozostato,
Nim śmierć nam zawrze powieki
Serce w nas wolne, będzie wetato,
Byś z Bogiem żyta na wieki.

VIII!

Od Szpitalu.

Pawle? Bartku? Macieju? Kaiko? Matysowa
Styszyciesz rozruch w Mieście? Przędzeyże wstawaycie
Oto nam Dobrodzika, Makarowiczowa
Umarta, ach! ratunek iey Duszy dawaycie.

O! BOZE niepoięty w Twym Rządzie cudownym,
Bierzesz nam swą Opatrzność w zmarłej naszey Pani
Každy z nas iest przeięty żalem niewymounym,
Bo od nioy nie wychodził prożno, ni bez danś

Mamyż za nią do ciebie o łaski nie wotać,
Co ie da tchą oddania, zasłużyć pragnęła.
Ach! gdybyśmy pragnieniem naszym mogli zdołać,
Żużby zaraz przy Tronie Naywyższym stanęła.

Tegoż się spodziewamy, lecz iczli na kary
Jako Człowiak, w swym życiu może zasłużyła.
Odpuść iey Miłosierdziem, wszak dobryś bez miary,
Niech się cieszy z Świętymi, w których Cię wielbiła.

Peciesz Arpiionych: Męża, Dzieci, i Sieroty,
Krwonych, Przyjaciół, Miasto, które ozdobiła,
Niechay z serc ustepują utopione groty,
Co ie tam śmierć okropna, unieśmiertelnita.

O! Wzorze co cię w szyszod dnia nieznaydzie bez wachli,
Co rozyleś o wdzięki, kuszających się gminy,
Coś to robił Jakobow podobieństwem Rachli,
Czemusz gaśniesz w Obrazie drogiey Kobiecinny.

Lecz już to iest rzecz trudna, by cię można wskrzęsić,
Chołbyśmy dali na to, dni naszych udziały.
Pozwol nad sobą szczere wyrazy zawiesić,
Wartaś, aby o tobie i Wiekki wiedziały.

Nadgrobek.

Tu leją zwłoki ANNY MAKAROWICZOWEY,
W życiu piękney, wesoley, i na śmierć gotowey.
Kto kocha Cnotę, Zacność, szanuy ją w popiele,
Bo już Kobiet takowych niewiele! niewiele!

Wiersz pocieszający Męża.

Otrzey Oczy z Twą Mężu rozdzielony Zoną,
Poyrzey iak iey śmierć czarną cmić niezdola błoną,
Pod kirem żyje Cnota. Twa Zona acz w grobie,
Żyje w wieczności, w ludziach, w potomkach. i w tobie
Żyje życiem, ktorego zazdrość nie ozionie,
Szczęśliwy Mężu w zmarłej masz pociechę Zonie.

Cieszyla Cię za życia zgodą i pokojem,
Przez enotę dary z Niebios hojnym ciągła zdrojem,
Teraz winny naturze oddawszy podatek.
Mowi do Serca Twego, Pokrewnych, i Dziełek.
Wy! ktorzy mi miłości hold we łzach płacicie,
Cieszcie się rączey, że w was niezmiennie mam życie.

Ktorzy mnie iuż w grobowiec złożoną kochacie,
Nie niszcicie swych dni w żalach: mnie w tym po-
krzywdzacie,
Waszym życiem dziś żyję przerodzona właśnie,
Toż wam miło, że światło me w łzach waszych
gasnie?

Mężu zamień w wesołość froższe nad śmierć szlochy,
Kochaj mnie, martwe będą kochać Cię me prochy,

Wyrokow wola była mnie odebrać z świata,
Twym kochaniem mi życia nadgrodzona strata,
To mnie w Twojej umieszcza na zawsze pamięci.
Pomniąc o mnie myśl, że masz równe we mnie chęci,
Miey radość, iż choć krotko, dobrze jednak żyła,
Zoną jestem w wieczności Twą iak w świecie była.

Nie żegnajm Cię, wiem że masz mnie w sercu przy-
tomną.

Przychylni ieżli kiedy, że mnie niemasz, wspomną,
Mow im, niech serce z niemi, nie oko rozmawia,
Wiłość ma moc, iż w oczach nieprzytomnych ślawia,
Tak, gdy postrzeżesz w sobie i winnych me bycie,
Ciesz się Mężul iż teraz podwoyne mam życie.

Czemu w młodym wieku umarła.

Nie masz w tym dziwu, że młodo umarła,
Zasług zupełnych znać końca dotarła.
Wszak nie za wielość lat nadgrode biorą,
Ale za wielość zasług płacę spora,
Więc się musiała po nią kwapić prędko.
Tym pociągniona iako rybka wędką.
To szczęście dla niey, że się prędzey spieszy
Po tę nadgrode, i z Bogiem się cieszy.
Zrząd mieć powinna od wżech ludzi chwałę,
Jak drzewo młode, gdy frukta dojrzałe
Wydaie, chwałą, tak *Anny* zasługi
Wczesne okazał czas lat iey nie długi.
Bardziej iey tego winzować potrzeba,
Ze się w młodości doświżyła Nieba.

Czemu ią po śmierci chwałą.

Wszak brylant w cieniu iasniey się wydaie,
I białość więkza na czarnym się zdaie,
Tak się w świetnieysze pokazuią cnoty
Anny na kirze bez naymnieyszey noty.
Nie ukryie się, wżak złoto w popiele,
Tak *Anny* cnoty w grobie bo ich wiele.
Wychodzą na wierzch, iak mowią oliwa
Z dołu grobowca, rzecz iest ta prawdziwa.

Ze lepiej widać światła blaski w cieniu,
Zkąd łatwiej mówić o ich wyniknieniu.
Tak jest i w Annie iasna cnota skryta,
Pod cieniem śmierci iasno wzem wyrzta.

Czemu się często spowiadała.

Trzy rzeczy w Ludziach iak widzę sprawują,
Ze iakąs ciężkość do Spowiedzi czują
Ambit, sumnienia wolność, i niedbanie
O swe zbawienie, te jest moje zdanie,
Ambit za podłość Duszy Spowiedź miewa,
Wolność sumnienia bezpieczeńność im spiewa.
A ztąd ich przesąd niedbać o zbawienie
Duszy tey zguby małe poważenie.
Nie te mniemania płocke były w Annie,
Pokora, boiaźń Boska nieustannie,
Staranie wszelkie o zbawienie swoje,
To w sercu, w myśli iey bywało troje.

Nadgrobek.

D. O. M.

Zważ gdzie i czyie są złożone zwłoki,
Jak dziwnie Boskie zrzędziły wyroki.
Tu pod Nogami Zbawiciela Pana,
Ta jest od BOGA Łaska tey nadana.
Która żądała całym ciągiem życia,
U Nog JEZUSA całą wieczność bycia.
Z ufności w BOGU w Katolickiej Wierze
Zadań swych skutek z szcudrot Boskich bierze.
Ze wierna BOGU, wierna i Mężowi,
Miła i wdzięczna powszeczenie Ludowi
Była w swym życiu bez skazy cnotliwa,
Tym jest u BOGA w wieczności szczęśliwa,
Choć

Choć ztąd nadzieja pewna iey zbawienia,
Przecież do BOGA czyn za nią westchnienia.
Za dobry w życiu swym wszelki uczynek,
Dayże iey Panie wieczny odpoczynek.

O kim te Wiersze.

Wiedz każdy o kim ten napis wierszowy,
O Annie z Brzykich MAKAROWICZOWY.

Urodziła się 1746. Dnia 19. Czerwca.

Umiała 1783. Dnia 29. Marca.

*Odpowiedź Pani Makarowiczowy na pochwały
wierszowne różnych Przyjaciół.*

Gdybym niebyła szczęśliwa u BOGA,
Rzekłabym, że mi miłość wasza frogą.
Was wszystkich, którzy wierszecie pisali,
Cnory me dobre w życiu poznawali.
Ktore nie ze mnie lecz z Boskiego daru
Były wzniecone z miłości pożaru,
Do Stwórcy swego, i wszęch rzeczy Pana,
Ta łaska wszystkim powzecznie jest dana.
Coż? z waszey chwaty dla mnie się dostacie,
Chyba że pochop do cnot innym daię,
Aby tę Łaskę Boską poznawali,
Maiąc w pamięci, stracić się iey bali.
Nie mam ja czego żałować tu życia,
I mizernego na tym świecie bycia,
Choćby dla zasług większych sprawowania,
I innym równym przykładu dawania,
Bo rzecz nie pewna tego dokazywać,
Pewnieysza w Niebie z Świętymi przebywać.
Wcześniej nim zaydą te zgrzybiałe lata,
W których nieposob żyć, lecz schodzić z świata.
Wszystkim wam trzeba myśleć o sposobie
Tym, iak dziś macie postępować sobie,

Abyście

Abyście byli tak iak ja szczęśliwa,
I z Łaski BOGA nie w niczym nie tkliwa.
Macie mi czego zazdrościć dziś Annie,
Ze ia się z Bogiem cieżę nieustannie.

Zazdrość chwalebna iedney Damy.

O! Anno! Anno! znać żeś dobrze żyła,
I użyteczną światu w życiu była,
Gdy Wierzopisow tyle zaświadczenia,
Już pochwał uśnych, iuż i piorem pienia,
Dziś z pod Drukarzkich pras licznie wychodzą,
Zale przychylnych sere uczucia rodzą.
Smierć twa wydaie gatunki tych Ludzi,
Milczeń nie daie, prawie ze snu budzi.
Patrząc na troski, i zalane lice,
Smierć mi wydarła duszy połowicę.
Niemasa Anulki? tę słyżę wołania,
To życia enoty, to moment konania,
To heroiczne dzieł twoich czynności
Teraz wydaia odgłos powszechności.
Nie uśta mowia Przyiacioł, lecz serca,
Ktoby im przeczył, nazwany oszezercą.
Ja się więc cieżę, poznaię to iaśnie,
Ze przez śmierć miłość Przyiacioł nie gaśnie.
Tegoż wspomnienia żadałabym sama,
Gdy życia wątek przetnie śmierci tama.

Te są własne troski ś. p. Pani Anny Makarowiczowy, za życia ieszcze w Roku 1783. Dnia 5. Lutego, prawdziwie wieku tego kochającej Meza Zony, z niewiadomości gdzie się znajduje w drodze, że nie pisze do niej, a prosząca BOGA o powrót, widzi się z nim.

O! czasie, czasie dla mnie nieszczęśliwy,
Czem tercju memu cieżkość iest szkodliwy.

Czem zatrzymujesz życia połowicę,
Czem na wybladłe i splakane lice
Nie masz nie względu? choć mnie smutną widzą
Wszyscy domowi, iak się o mnie biedzą.
Ze ia się nędzna gdzie tylko obrocę,
Gdzie w domu tylko okiem moim rzucę,
Wszystko mi smutek, żal na sercu staie,
Ze w domu Męża mego nie dostaie.
Ztąd nie masz coby mogło kontentować
Serce me wszędzie, i w smutku ratować.
Czyż dopuść cięższy Wszchemogący BOZE
Twój dla mnie biedney być w życiu mym może?
Jak ten, ktoregom z Wyroków Twych miała,
W życiu prawdziwie moim sercem znała.
Czas przykry dla mnie gdzieś wstrzymuie w stronie?
A ia co moment życie moje ronie.
Łza łzę pobija, w sercu nieustanny
Żal, smutek tkliwy u niewinney *Anny*.
Woła do BOGA Miłosierny Panie,
Utul w mym sercu nieustanne łkanie,
Oddal odemnie ten Twój dopuść frogi,
A niech powraca iak najprędzey z drogi.
Do mnie ten, który za Męża mi dany
Z daru Twoiego, i woli obrany.
Zdarz proszę BOZE iak najprędzą porę,
Dni i momenta przepędzay te spore,
Bym bez odwłoki te zadane ciosy
W sercu pozbyła przez szczęśliwsze losy.
Tego widziała, ktorego od BOGA
Wzięłam dla siebie, ta jest Łaska frogą.
Otoż w tym punkcie BOG zdarza sposoby,
Widzenia z serca kochaney Osoby.
Precz już odemnie wszystkie serca troski,
Wszak oczywiście mam Łask dowód Boski.
Ze się cieszę tym, kogom żądała,
Za co niech będzie wieczna BOGU chwala.

PODZIĘKOWANIE

Przyjaciółom za życzliwość.

O Wy! cnotliwi moi Przyjaciele!
Co mnie kochacie w życiu, i w popiele,
Wracacie czucie dowodem przyjaźni,
Każećcie mówić z grobu bez bojaźni,
Nakłońcie (proszę) łaskawe swe uszy.

W piśmach Wasz wyraz przyjmuję z pociechą,
Na dziękczynienie szlę me z grobu echo,
Wstałabym do Was, i kaźdey Osobie
Podziękowała... nie mam mocy w grobie,
Bo się me martwe ciało już nie ruszy.

Choć krew już skrzepła, co ciałem władała,
Lecz Dusza żyje, co czucie dawała,
W ciele umarła, w Was i dla Was żyję,
Mała to szkoda, która w ziemi gnieie.
Już zapomniycie (proszę) o mym ciele.

O Duszy tylko nie zapominaycie,
Bo nią Was kocham... iey ratunek dajcie,
Gdyż tego pragnie... (mowa mi ustaie..)
Me Imię Anna pamięci oddaie...
Modlcie się za mną moi Przyjaciele.



